Nr. 76. 116

Lwów — Środa dnia 4 Kwietnia. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE we Lwowie . . 4 ct. na prowincyi . . 5 „ Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi [illegible]

CENY OGŁOSZEŃ [illegible]

Nadesłane na trzeciej stronicy: O głoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] ct. Reklamy . . . 20 „ Nekrologia . . . 20 „

Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 8.

Dziś: św. Izydora Arc. Jutro: św. Wincentego | Nykona Prep. Zacharya Prep. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 40 Zachód „ 6 „ 28 | Długość dnia g. 12 m. 48 Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 kwietnia.

Kongres lekarski, otwarty w piątek w Rzymie, wyzyskali ministrowie włoscy dla modnych teraz manifestacyi pokojowych, dla pięknych frazesów o ludzkości, tworzącej jakoby jedną rodzinę, dla czułych westchnień do wszechświatowej zgody. Nie bardzo to było na miejscu przed zgromadzeniem ludzi, których powołanie i zjazd nie mają nic wspólnego z polityką, ale skoro teraz każdy uważa za właściwe coś od siebie dorzucić do pokojowego hymnu, to nic dziwnego, że gabinet włoski wyzyskał i w tym celu pierwszą, jaka się nadarzyła sposobność. Zresztą owe kongresy lekarskie nie tyle są zjazdem uczonych, oddanych wyłącznie swej wiedzy, po za którą nic nie widzą i niczem się nie interesują, ile raczej przyjemną pielgrzymką do Włoch. [illegible] Ze wszystkich stron Europy przybyło 7612 przyrodników i 8570 pań, między którymi lekarek może jest zaledwie kilkanaście. Wielkie ułatwienia kolejowe, pozwolone przez wszystkie kraje dla jadących na kongres i długi szereg festynów, zapowiedzianych podczas zjazdu, — to ściągnęło do Rzymu kilkanaście tysięcy osób [illegible] z lekarskiego świata. Naturalnie, jest [illegible] uczonych naprawdę, — i ci będą sumiennie pracowali w sekcyach, a reszta skorzysta z uroczystych przyjęć, z uczt takich, jak pierwsza, dana przez ministra w termach Caracalli, do której zasiadł [illegible] członków kongresu, reprezentujący 80 narodów, w przerwach zaś między tymi festynami będą zwiedzali osobliwości Rzymu. Stolica katolickiego świata była niedawno świadkiem wspaniałej pielgrzymki narodów na jubileusz papieski. Stolica Włoch musiała zatem pokazać, że i ona potrafi przyciągnąć do siebie dość liczne rzesze — i oto z tej rywalizacyi powstał kongres, przed którym tedy, jako przed reprezentantem ośmdziesięciu narodów, można było, jakby przed całym światem, składać deklaracye humanitarnych uczuć.

Pierwsze uroczyste posiedzenie odbyło się w teatrze Costanzi, [illegible] W głębi wznosił się tron, na którym zasiedli król i królowa, a dokoła nich dygnitarze, [illegible] Crispi, który przemawiał w imieniu państwa, następnie minister oświaty, z zawodu lekarz Baccelli witał kongres imieniem uczonych włoskich, wreszcie Virchow z Berlina dziękował państwu i miastu za przyjęcie.

„Włochy składają wam przezemnie serdeczne pozdrowienie. [illegible] Zadaniem waszem jest pomyślność ludzkości, a do celu tego dążycie dwiema drogami: [illegible] ściągacie przez hygienę, która tępiąc zaraźliwe pierwiastki, ochrania zdrowie ludzkości; cel drugi zdobywacie, umiejętnie stosując lecznicze środki. Wasza to działalność sprawia, że niezdrowe okolice zmieniają się w kwitnące. To też wasz głos wysłuchany będzie uważnie i z uszanowaniem, wasze studya będą przyjęte z wdzięcznością. W Rzymie, w tej stolicy świata, wszyscy jesteśmy obywatelami, wszyscy tu mamy wspólną ojczyznę. Rzym — to matka ludzkości cywilizowanej. On dał starożytności oświatę i prawo, dziś daje mu wspaniały owoc, który zwie się pokój, a jest największem dobrem, najgorętszą nadzieją i najgłębiej odczuwaną potrzebą. Ten kongres jest symbolem braterstwa ludów, wyrazem ich solidarności, on też wzmocni węzły przyjaźni, którymi narody powinny się połączyć ściśle dla uchylenia nieszczęść, płynących z nieporozumień. W nadziei, że kongres znakomicie się przyczyni do wzmocnienia braterskich uczuć między narodami, zapraszam panów, abyście pod protektoratem króla włoskiego, rozpoczęli wasze prace."

Jak widzimy, Crispi, choć nazywa Rzym stolicą świata, milczeniem pominął jego jedyne prawo do tego tytułu. [illegible] Do braterstwa ludów wzywa Crispi, [illegible] pokoju pragnie, a [illegible] Więc jego mowa płynęła nie z przekonania, lecz polityczne potrzeby. Dziś wszystkie państwa podnoszą białe chorągwie, a zatem i Włochy muszą to uczynić. Oto i wszystko.

Mowa Baccelli'ego była parafrazą Crispiowskiej. I on sławił klasyczną ziemię cywilizacyi, kraj, w którym idea wolności wiecznie żyła, przybytek sztuk i nauk, będących wspólną własnością wszystkich oświeconych narodów, z czego wynika, że w Rzymie nikt nie jest obcym, [illegible] A Rzym razem z królestwem [illegible] zbawiennych dla ludzkości studyów: ciszę, spokój i serdeczną gościnność.

O gościnności wątpić nie ma powodu, ale czy będzie cisza i spokój, to nie wiadomo. Właśnie wczoraj zebrał się bowiem parlament, od którego Crispi ma zażądać pełnomocnictwa do reform administracyjnych, na które, jak wiadomo, komisya nie mogła się zgodzić. [illegible] Crispi zrobi [illegible] kwestyą gabinetową, to znaczy, że się poda do dymisyi, jeśli pełnomocnictwa nie otrzyma. Król oczywiście nie przyjmie dymisyi, a wówczas Crispi rozwiąże parlament i zacznie rządzić po dyktatorsku. [illegible] Francuska prasa [illegible] bo Francya stale w najgorszem świetle przedstawia włoskie stosunki, ale też angielskie i niemieckie dzienniki przyznają, że położenie kraju jest bardzo krytyczne [illegible] i że wystąpienie Crispiego z żądaniem pełnomocnictwa [illegible] zajścia nie dadzą lekarskiemu kongresowi ciszy i spokoju.

Bardzo oryginalny i jedyny w swoim rodzaju stosunek trwał od roku 1885 do przeszłej soboty w Danii między królem a zgromadzeniem narodowem, czyli po duńsku Folkethingem. Po wojnie szlezwickiej w r. 1864 Duńczycy zupełnie upadli na duchu i stracili wiarę w zachowanie swej państwowej odrębności, a kiedy jeszcze po dwóch szczęśliwych wojnach królestwo pruskie wyrosło na pierwszorzędną potęgę mocarstwową i militarną i stało się cesarstwem niemieckiem, natenczas Duńczycy całkiem zrezygnowali z wszelkiej myśli o obronie, gdyby niemiecki wróg chciał ich napaść i zagarnąć. A że on napadnie, o tem Duńczycy nie wątpili i każdy dzień państwowego bytu uważali za darowany. Prawdopodobnie sprawdziłyby się ich przewidywania, gdyby siłą dynastycznych związków król Chrystyan nie potrafił zabezpieczyć swego państwa. Jedną córkę wydał za cara, drugą za angielskiego następcę tronu, jednego syna osadził na tronie greckim, drugiego ożenił z Burbonówną i na tych koligacyach oparł rękojmie niepodległości duńskiej. Naród mało przywiązywał wagi do politycznej wartości tych związków, bo, jak wiadomo, istniała i jeszcze istnieje teorya, podług której dynastyczne interesa nie odgrywają żadnej roli w kwestyach międzynarodowych. Oficyalnie tak się rzeczywiście mówi, lecz naiwny jest ten, kto temu wierzy. Dopóki uczucia rodzinne nie wygasną, dopóty, pomimo wszelkich ustaw, monarchowie będą się temi uczuciami kierowali w kwestyach zależnych prawie wyłącznie od ich decyzyi i w tem właśnie dla każdego narodu jest wielki pożytek z szeroko spokrewnionej dynastyi. Gdybyśmy w końcu przeszłego stulecia mieli taką dynastyę, wypadki wzięłyby zupełnie inny obrót.

Lecz jak my wtedy, tak teraz Duńczycy w swoim demokratyzmie lekceważyli związki królewskiego domu i znowuż jak my w owych czasach, tak oni po francusko-niemieckiej wojnie poczęli mówić, że najlepszą obroną dla Danii jest jej bezsilność. Odpowiadało to usposobieniu włościańskich posłów Folkethingu, którzy nie lubią wydatków na wojsko i uzbrojenia. Po co rzeczywiście mieli wydawać pieniądze na środki obronne, skoro byli głęboko przekonani, że przy pierwszej dogodnej sposobności Niemcy wprowadzą do Danii tyle żołnierzy, ile ona ma całej ludności? Więc w roku 1885 po raz pierwszy odrzucili cały budżet wojenny i uchwalili zniesienie wojska. Jednakże ministeryum Estrupa pozyskało reskrypt królewski, nakazujący pobór podatków w wysokości preliminowanej, i poczęło podnosić zbrojność kraju. Bardzo energiczny minister wojny jen. Bahnson zajął się reorganizacyą armii i budową fortów na różnych wyspach i przesmykach, prowadzących do wnętrza kraju. W następnym roku rozgniewany Folkething odrzucił cały budżet i wystósował do króla adres, w którym domagał się usunięcia gabinetu Estrupa i oddania go pod sąd za używanie publicznych funduszów na cele niezatwierdzone przez reprezentacyą narodu. Wówczas izba wyższa, czyli Landsthing uchwalił wotum zaufania, a zatem co do usunięcia gabinetu i oddania go pod sąd nie było jednomyślności i król nie potrzebował zastanawiać się nad tą sprawą. Tak zaczął się zatarg rządu z Folkethingem, który co roku odrzucał budżet, wszystkie projekta ministrów i całemu gabinetowi wyrażał nieufność, a gabinet, nie zważając na to, brał podatki, przeprowadzał wszystkie swe projekta i ogromnie wzmacniał obronność kraju. Tak trwało dziewięć lat. Rozdrażnienie Folkethingu doszło do takiego stopnia, że posłowie zaczęli rozwijać zuchwałą agitacyę przeciw panującej dynastyi, za co dwa lata temu prezydent Folkethingu i kilku wybitnych posłów znalazło się w więzieniu. Tymczasem Kopenhaga stała się pierwszorzędną twierdzą, wiele innych punktów potężnie uzbrojono i zreorganizowano armię tak, że ktoby dziś chciał Danię zaczepić, miałby w każdym razie zadanie dość trudne. Nareszcie Folkething zrozumiał, że nie po jego stronie była słuszność, nie chciał jednak przebaczyć znienawidzonemu niesłusznie Estrapowi. Zaczęły się rokowania posłów z członkami izby wyższej i stanęło na tem, że Folkething nietylko uchwali budżet bieżący, ale i wszystkie poprzednie za lat dziewięć przyjmie i da rządowi absolutoryum, ale za to gabinet Estrupa poda się do dymisyi. Estrup na to się zgodził, bo oczywiście interes kraju wymaga, aby się skończył zatarg parlamentarny, bądź co bądź szkodliwy dla wszystkich stosunków i podkopujący powagę korony. Zawarto tedy ugodę, Folkething przyjął budżet, Estrup sarkastycznie pochwalił go za to i oznajmił, że wnet poda się do dymisyi.

Może teraz posłowie pożałują tego wyjątkowego człowieka, którego bezstronna opinia nazywa odnowicielem Danii. Następcą jego ma być człowiek, którego on sam upatrzył, członek izby wyższej, hrabia Moltke Istrup.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 31 marca

Trzeciego kwietnia rozpoczynają się obrady Izby posłów, a potrwają tylko 7 tygodni, gdyż w ostatnich dniach mają zbierać się delegacye. Porządek dzienny pierwszego posiedzenia jest już ułożony. Obejmuje on tylko referaty, dotyczące spraw karnych posła Breznowskiego i Nabergoja, dalej komisyi legitymacyjnej o wyborach posłów Morrego i Pastora, wreszcie referat ekonomicznej komisyi o 118 petycyach, żądających ułatwień w handlu galicyjską nierogacizną. Siedem tygodni, wyznaczonych na obrady parlamentarne, to czas bardzo krótki, jeśli się zważy, jaki nawał pracy czeka posłów. Wymienimy tylko budżet, ustawę o walucie, szereg projektów lokalnych kolei, ustawę karną, reformę wyborczą, jako najważniejsze przedmioty obrad. Oczywiście, że budżet i waluta w pierwszym stoją rzędzie, ustawa karna i reforma wyborcza w ostatnim. Stanowisko, jakie zajęli robotnicy w obec projektów reformy wyborczej, skłoni może stronnictwa do rychlejszej zgody na jedno przedłożenie, naturalnie najwięcej zbliżone do wniosków rządowych. Tylko bowiem stworzywszy jakiś fakt dokonany podciąć można agitacyę socyalno-demokratyczną, która dla niektórych krajów fatalne gotowa pociągnąć za sobą następstwa. Niestety wobec tylu naglejszych spraw trudno będzie znaleźć czas na obrady w kwestyi reformy wyborczej.

Tymczasem i przeciw tym ustawom społecznej natury, które z wielkim mozołem po części już uchwalono, a po części przygotowano do obrad w parlamencie (o domokrąstwie, o handlu na raty) w kołach, dotkniętych pośrednio, lub bezpośrednio przepisami nowymi rozpoczęto niebywałą agitacyę. Wędrujący kramarze zebrali się przed kilku dniami na zgromadzenie w jednej tutejszej restauracyi i uchwalili prosić izbę, aby nie wydawała żadnych „ograniczeń ich ciężkiego już i tak zarobkowania". Wedle projektu ustawy o domokrąstwie, władza polityczna zatwierdzać ma corocznie patenta kramarzy i przytem konstatować winna, czy petent jest nieposzlakowany i wiarygodny (*verlässlich*). Przeciw temu stwierdzaniu wiarygodności zwraca się ogół kramarzy. Jeśli kramarz jest nieposzlakowany, to jest i uczciwy, a więc nie wypada — zdaniem petentów — nastręczać władzy politycznej możności dyskrecyonalnego sądzenia co rok, czy przywilej ma być przedłużony, czy nie.

Szersze jeszcze rozmiary przybrała agitacya przeciw handlowi na raty. Wiadomo, że już podczas obrad w Izbie, domagano się z niektórych stron, aby wyjęto z ustawy handel maszyn. Dr. Kopp wskazywał na petycyę wniesioną do izby, a podpisaną przez trzydzieści i kilka tysięcy rękodzielników, żądających wolnego i nieograniczonego sprzedawania motorów i maszyn na raty. Biedny rękodzielnik — wedle tej petycyi — nie może odrazu zakupić maszyny; sprzedaż na raty ułatwia mu nabycie motoru, a tem samem środków pracy i zarobkowania. Izba nie przychyliła się jednak do tych żądań, wychodząc ze stanowiska i przez rząd zajmowanego, że ustawa nowa wcale nie tamuje handlu uczciwego i owszem chroni tylko przed wyzyskiem biednych nabywców narzędzi i maszyn. Główne bowiem przepisy ustawy, zakazującej dyktowania cen dwukrotnych za towar i ustanawiania uciążliwych warunków, co do kompetencyi sądu w razie sporu, nie mogą dotknąć fabrykantów, zadowalniających się normalnym zyskiem i szukających odbytu uczciwemi drogami.

Ustawa po otwarciu parlamentu ma przyjść pod obrady w Izbie panów i tam raz jeszcze wystraszeni przez agitatorów rękodzielnicy i przemysłowcy spróbować chcą petycyami szczęścia.

Prywatnie fabrykanci maszyn zwrócili się do barona Czedika, członka Izby panów, z prośbą, aby sprzedaż ich wyrobów, przy uchwaleniu ustawy, wyjętą została z przepisów o handlu na raty. W petycyi swej podnoszą oni, że Izba posłów tak pośpiesznie zgodziła się na przedłożenie rządowe, że nie starczyło czasu na rozpatrzenie się w petycyi 34,000 rękodzielników, którą przecież uwzględnić wypadało. Cała ustawa jest nie na czasie i niepotrzebna, gdyż nadużycia, przeciw którym ma być skierowana, istniały wprawdzie przed dziesięciu jeszcze laty, ale dzięki wolnej konkurencyi dawno już istnieć przestały. Utrzymali się tylko ci handlarze, którzy odbiorców traktują uczciwie — a ustawa będzie chyba tylko niepotrzebną weksacyą. Uderza w tych wywodach pewna sprzeczność. Jeśli nadużyć nie ma, to ustawa nikogo nie dotknie. Jeśli zaś nie dotyka uczciwych handlarzy, to i o weksacyi mowy być nie może.

Obok petycyi tej, wniesionej na ręce p. barona Czedika drugą jeszcze przygotowuje dolno-austryackie Towarzystwo rękodzielników i prosi w niej Izbę panów, „aby poddała ustawę rewizyi i umożliwiła handel uczciwy na raty, który podnosi stan ekonomiczny i umysłowy zwłaszcza produkujących klas ludności, mogących tylko w drodze ratalnych spłat nabywać środki pomocnicze do pracy." Będzie tedy Izba panów miała powód do szczegółowego roztrząsania uchwał powziętych w Izbie posłów. Ale sami rękodzielnicy nie wiele spodziewają się po tych swoich petycyach — a na plenarnem posiedzeniu Towarzystwa odzywano się nawet ze zdaniem, że najlepiejby było petycyi wcale nie wysyłać, bo żadnego nie odniesie skutku.

Od dwóch dni Wiedeń ma oryginalny strejk — robotników Towarzystwa gazowego. Dyrekcya odprawiła, jak zawsze w tym sezonie, pewną ilość robotników niezajętych stale, a między nimi i agitatora socyalistycznego Nebla. Za tym ostatnim robotnikiem ujęli się jego koledzy i podburzywszy cały personal wysłali deputacyę z żądaniem, aby dyrekcya napowrót go przyjęła. Dyrekcya odpowiedziała, że w dyspozycyach swoich co do przyjmowania i odprawiania robotników nie znosi żadnych dyktatów. Na to 2000 robotników zawiesiło pracę. W pierwszej chwili obawiano się, że stolica zostanie bez światła. Jednak Towarzystwo miało zapas gazu na 24 godzin i z okolic sprowadzać zaczęło robotników węgierskich, słowackich i morawskich. Robotnicy strejkujący trwają w oporze, sądząc, że ci nowo przyjęci nie potrafią wykonywać robót. Ale robotnicy fachowi, mechanicy i maszyniści nie wzięli udziału w strejku i pod ich kierownictwem łatwo będzie w kilku dniach wyuczyć każdego robotnika nowego zajęcia. Myślano też o pomocy korpusu inżynieryi. Na razie silne oddziały wojskowe pilnują zakładów, aby strejkujący robotnicy nie zniszczyli maszyn. W urzędach i biurach prywatnych zaopatrzono się na wszelki wypadek w świece i lampy. Rokowania między robotnikami a Towarzystwem trwają wciąż.

Wiedeń 1 kwietnia.

Prowizoryum handlowe z Rosyą, o które układano się od dwóch tygodni, przyszło wreszcie do skutku. Eksport Austro-Węgier aż do 13 lipca na tych samych warunkach będzie mógł dostawać się do Rosyi, co eksport Niemiec, Francyi i Anglii, gdyż obie strony ugodowo przyznały sobie wzajem wszystkie te ustępstwa, jakie przyznają najbardziej uprzywilejowanym państwom. Do 13 lipca zawarta ma być ugoda stała, obowiązująca Rosyę i Austro-Węgry aż po 31 grudnia 1903 t. j. przez 10 lat. Ugoda ta nie nakłada, jak się tego obawiano, żadnych nowych ofiar na rolnictwo.

13)

SWAT

Powieść współczesna

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Podniósł się na sofie i mówił z rozdrażnieniem:

— Małżeństwo jest potworem cywilizacyi. Nikt z nas na prawdę do niego nie jest stworzony, ani mężczyzna, ani kobieta. Gdyby małżeństwo było tem, co ty w niem widzisz, tobym ja nie był od lat dwunastu kochankiem Jadolińskiej...

— Waryat!

— Tak, — odparł Ludwik. — Ja do roli Jadolińskiego i tylu innych mężów nie czuję powołania.

Jakby wyczerpany niezwykłym wybuchem, opuścił się na sofę. Hrabia podszedł do niego, wziął go za rękę i zapytał:

— I ty, szaleńcze! idyoto! seryo myślisz, że ta gołąbeczka mogłaby ci być niewierną?

Ludwik milczał, a hrabia wciąż wzrokiem go magnetyzował.

— Ależ idę... idę... i oświadczę się, — odrzekł wreszcie.

Hrabia, wzburzony sporem, wrócił do gotowalni i ubierał się pośpiesznie, bo zegar wskazywał już dziesiątą. Ludwik popijał kawę w milczeniu. Myślał o wszystkiem i niczem. Czuł się bezsilnym do oporu i zniechęconym w ogóle do życia, z którem w każdym razie nie wiedział już, co ma dalej poczynać...

X.

Panią Bolską dziwiło trochę spóźnianie się hr. Czajskich.

Salon jej, przybrany artystycznie, mieścił już wszystkich gości. A byli to przeważnie ci sami, pod których okiem u pani Karoliny rozpoczęło się staranie Ludwika o rękę Marioli. Pani Zabielska wymogła na Bolskiej ten wieczorek, obie zaś zgodziły się na to, by zaprosić jak najmniej osób.

Kanoniczkę otoczyli mężczyźni, zajęci jej werwą i dowcipem; z tego może powodu nie zastanawiali się nad pytaniem, dlaczego już po raz trzeci zgromadzili się w pewnem kółku i prawie w tym samym komplecie?

Domyślniejsza od nich panna Celina nie traciła z oczu żadnego szczegółu i pierwsza zwróciła lornetkę ku wchodzącemu do salonu Ludwikowi.

Był on rozpromieniony i widocznie przychodził z wybornego obiadu.

Za nim szedł pan Artur. Ta para bawiła niewymownie kanoniczkę.

Zaczęto roznosić herbatę i przekąski. Każdy zasiadł na miejscu, które sobie wybrał.

Pani Bolska zabawiała się ożywioną, choć szeptem prowadzoną rozmową z panem Arturem.

Pani Karolinie poddawał myśl nowego maryażu jakiś jegomość. Kanoniczka zabrała, co było najlepszego z mężczyzn, kilka panienek chychotało w kącie z młodzikami. W pewnem oddaleniu od towarzystwa siedziała Mariola i słuchała, jakby pomieszana, ale z zajęciem opowiadania Ludwika.

Było dla niej widocznem, że stara się o jej rękę. Dotąd w salonach przypatrywała się tylko, jak młodzi mężczyźni, tak zwane „partye", uszczęśliwiali posażne panny, schlebiały więc jej teraz hołdy magnata, któregoby jej wszystkie znajome zazdrościły. Ludwik wywoływał w niej dziwne uczucia. Mariola inaczej wyobrażała sobie miłość, inaczej człowieka, który miał kiedyś pozyskać jej serce, a jednak ten zbyt śmiały i swobodny, wcale nieidealny i zlekka cyniczny konkurent pociągał ją ku sobie i zaciekawiał.

Widziała jego braki, raziły ją często jego słowa, ale też wszystko to wydawało jej się czemś niezwykłem, niepospolitem, mającem jakiś właściwy sobie powab oryginalności.

Po kilku spędzonych z nim wieczorach nie wątpiła już, że Czajski wkrótce się oświadczy, a zanadto przejęła się pojęciami świata, w którym żyła, aby jej nawet przyszło do głowy, że takiemu konkurentowi odmówić mogła.

Oświadczyn tych bała się, a jednak swoją drogą gorąco pragnęła.

To też z wytężonym wzrokiem obserwowała Czajskiego i z wytężonym słuchem połykała jego słowa. Dlaczego on się o nią starał? Czyż rzeczywiście tak mu się podobała, iż dla niej wyrzekał się tylu, tylu rzeczy, za któremi ubiegali się jemu podobni?

Kolory pokrywały jej twarz aż do oczu, aż do różowych malutkich i delikatnie wyrzeźbionych uszu. Hrabia był tak podniecony, iż chwilami zdawało się jej, że był pijany. Ale to przecież było niemożliwem, byłoby niesłychanem.

W dalszym toku prowadzonej rozmowy Ludwik rzekł:

— Otóż i mnie dowodzą ciągle, że kobieta może istotnie uszczęśliwić mężczyznę. Niebardzo temu dotychczas wierzyłem, ale skoro i pani tak sądzi...

Tu z naciskiem uczynił pauzę, poczem pół seryo, pół żartobliwie ciągnął:

— Więc może pani zechce przekonać mnie o tem? Spróbuj pani...

Marioli silnie zakołatało serce.

— Spróbuj na mnie... moje życie u nóg ci składam...

Panna Bolska, mimo że spodziewała się prawie takiego zakończenia, nie była w stanie przemówić ani wyrazu.

Ludwik, nie czekając na odpowiedź, dorzucił jakimś ostrym tonem:

— Ale pod jednym warunkiem...

Mariola podniosła ku niemu oczy pytające i strwożone.

— Że mi dziś dasz słowo, dziś, w tym dniu może najuroczystszym z całej epopei małżeńskiej, iż, iż...

— Iż?

— Iż mi nigdy nie przypniesz rogów.

Ledwie to powiedział, sam się przeraził słów swoich, chociaż nie był trzeźwy.

Mariola zbladła, usta jej zadrżały, łzy cisnęły się do oczu. Nagle uczuła, że wybuchnie płaczem; wstała z krzesła i chwiejnym krokiem wyszła z salonu.

Całe towarzystwo zauważyło tę scenę, a pani Bolska pospieszyła za córką, sądząc, że zrobiło się jej słabo. Za nią wybiegła pani Karolina. Zdziwiony pan Artur wśród ogólnego zamięszania usiłował przedostać się do kuzyna, którego niezupełnie przytomna mina napełniała go formalną trwogą.

Tylko sama kanoniczka odgadła może, co zajść musiało, bo nie odrywała lornetki od Ludwika, a usta jej zacisnęły się z wyrazem jakby wzgardliwym i rzekła półgłosem do siedzącego obok niej:

— Hrabia robi na mnie wrażenie mężczyzny pijanego. *Pauvre enfant!*

Gdy wkrótce potem wróciła pani Karolina, już sam widok jej zakłopotania dał sygnał do rozejścia się gościom.

Pierwsi sunęli się obaj hrabiowie i w milczeniu zbiegli na ulicę. Tu pan Artur zatrzymał się, i chwytając kuzyna za połę futra, zapytał niecierpliwie:

— Cóż się stało?

— No, oświadczyłem się!

— I taki był rezultat? — szydził hrabia, nie mogąc już pohamować gniewu.

— Dajże mi czysty spokój! — obruszył się Ludwik. — Wiedziałeś przecie, że nie umiem gadać... z pannami. A zresztą, u licha, mogłeś mi nie dolewać szampana!

— Urwis! — syknął pan Artur.

— Wiesz co? — zaśmiał się Ludwik. — Albo chodź ze mną gdzie na wytrzeźwienie, albo... Jest przecież pani Walerya w hotelu Europejskim... Doprawdy, bawisz mnie swoją tragicznością.

Hrabia w jednej chwili ochłonął. Pomyślał, wyjął cygaro, zapalił i częstując drugiem Ludwika, odparł:

— A więc chodźmy się otrzeźwić.

Jeżeli poczucie obowiązku zawsze naraża ludzi na takie poświęcenia i próby — mówił sobie w duchu pan Artur — to nie dziwię się, że zwykle golcy i nieszczęśliwcy obowiązki swe spełniają.

W domu czekało go łóżko, fajka i herbata, a tu musiał iść za Ludwikiem może do jakiej nory, której sam zapach wstrętny mu był już od lat wielu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Austro-Węgry obowiązują się tylko do dzisiejszej wysokości cło od zboża utrzymywać w obec Rosyi przez cały czas objęty traktatem, a w zamian za to Rosya zobowiązała się nie podnosić ceł od całego szeregu towarów fabrycznych. Austryackim kupcom chodzi głównie o tkaniny, papier i wyroby żelazne. Kartel żelazny w Austro-Węgrzech i Niemczech na nowo da się odczuć. Już w dniach ostatnich (niemieckie) szląskie żelazo podskoczyło o 13½% w cenie — a austryaccy fabrykanci liczą się ze swej strony, że utrzymać potrafią nawiązane podczas wojny celnej rosyjsko-niemieckiej stosunki z targiem rosyjskim i dyktować zaczynają ceny konsumpcyi krajowej. Dla rolnictwa naszego takie sztuczne podrożenie żelaza jest podwyższeniem kosztów uprawy ziemi, a jest ono tem dotkliwsze, że podczas gdy za pługi, sierpy, kosy, żniwiarki i t. d. płaci się drożej, za żyto, pszenicę, owies, kukurudzę i rzepak otrzymuje się równocześnie mniej. Bez ustanku i z szumnemi frazesami rozszerzane zdanie, że Rosya wcale nie wpływa na nasz targ zbożowy, jest z gruntu fałszywe. Sama zapowiedź podwyższenia — na czas wojny celnej z Niemcami — mocno obniżonych taryf rosyjskich kolei sprowadziła była swego czasu w Wiedniu bardzo wielką zwyżkę cen owsa a tendencyę na ogół zwyżkową w handlu wszystkiemi innemi gatunkami zboża. Ceny, coprawda, spadły już były przedtem do takiego poziomu, że ledwie pokrywały koszta produkcyi. Jedynym na przyszłość środkiem ochrony przeciw coraz straszniejszej konkurencyi Rosyi byłaby chyba produkcya lepszych gatunków zboża, przy niższych kosztach.

Jutro odbędą się wybory posła w śródmieściu. Na wczorajszem zgromadzeniu wyborczem w ratuszu przyszło do scen bardzo burzliwych między stronnikami Ofnera i Noskego. Zarzucano liberałom, że odrzucając program reformy wyborczej hrabiego Taaffego, przeniewierzyli się swoim zasadom, głoszonym od lat dziesiątek; ministerstwo dzisiejsze Windisch-Graetza nazywano „najwsteczniejszem", jakie kiedykolwiek rządziło w Austro-Węgrzech. Kandydatowi Noskemu, który bronić chciał swego stanowiska i utrzymywał, że jest za przyznaniem praw politycznych jak najszerszych ludowi, ale wtedy „kiedy dostąpi pewnego stopnia wykształcenia", przerywano okrzykami: „Niezważ! Tak mu jest! Mamy dość wykształcenia, abyśmy zrozumieli nasz interes!"

Wengrafa znowu (dawniejszego redaktora *Allgemeine Zeitung*, skłaniającego się ku socyalistom) zaledwie w odwet stronnicy Noskego tak, że nie można było ani jednego usłyszeć zdania z jego mowy. Uciszyło się dopiero w sali, kiedy Ofner wstąpił na mównicę. W namiętny sposób napadał kandydat ten — śród sykow i przytyków przeciwnej sobie partyi — na koalicyę, którą nazywa „związkiem ślubnym z bogatą a brzydką dziewczyną", na liberałów dzisiejszych, którzy sponiewierali sztandar z roku 1848, bronił socyalnej demokracyi, wyznając otwarcie, że życzy sobie spełnienia jej ideałów, choć nie w drodze rewolucyi, ale w drodze powolnego rozwoju. Stronników swoich zachęcał, aby głosowali bez obawy na niego t. j. przeciw koalicyi, a za powszechnemi wyborami. Na osłabienie tych wywodów hofrat Exner bronił stanowiska lewicy i przepowiadał, że Ofner do żadnego nie wstępując klubu, nic w parlamencie nie zrobi. Mało kto jednak słuchał tych rad; a kiedy Kronawetter na końcu głos zabrał, aby przemówić za Ofnerem, pokazało się, że, w sali przynajmniej kandydatura antyliberalna jest pewną zwycięstwa.

Przy wyborach zapewne dzięki energii centralnego komitetu i obronie podjętej przez mieszczaństwo we własnym interesie losy inaczej padną. Ale jakikolwiek będzie rezultat wyborów, przebieg zgromadzenia wczorajszego jest bardzo pouczającym dokumentem dokonującego się w łonie liberałów rozkładu. Jako taki, zasługuje na bliższą uwagę i na trwalszą pamięć. Wiedeń przechyla się ku demokratom w śródmieściu, a ku antysemitom w innych dzielnicach; na prowincyi w czysto niemieckich okolicach dominuje żywioł konserwatywny, a dla liberałów pozostają chyba okolice czesko-niemieckie w Morawii i Czechach lub słoweńsko-niemieckie w Styryi, gdzie właśnie narodowe służą im za hasła polityczne. Tylko w prawdziwie umiarkowanej pod względem narodowym polityce, tylko w uznawaniu głównych zasad obozu konserwatywnego mogą liberałowie zdobyć trwałą egzystencyę. Poznali oni to, wstępując do koalicyi. Niestety stało się to za późno, aby pozycyę ich wszędzie uratować. Dziś ich długoletnia walka przeciw „wstecznictwu, klerykalizmowi i nieoświeconym szczepom o n a r z e c z a c h słowiańskich" mści się na nich samych. Są tacy, którzy pochowali wystawione wówczas obligi i dziś je prezentują. A wypłacić tych obligów liberałowie nie mogą, bo toby znaczyło oddać władzę w ręce socyalistów.

Z kongresu lekarskiego.

Rzym d. 28 marca.

Jeżeli w poprzednich kongresach lekarskich brał przewagę interes naukowy, to w tym z pewnością, jako siła przyciągająca, działać będą ciekawości wiecznego miasta, które każdego ukształconego człowieka zajmują w najwyższym stopniu.

Ściśle biorąc, kongres jest tylko pretekstem, gdy istotna pobudka do zjechania się leży w Rzymie samym. Z tego powodu rokują zjazdowi wielkie pod względem liczby uczestników powodzenie.

To też na „kongres", który ma być jutro otwarty, jadą już lekarze przeszło od miesiąca, a im bliższy jest dzień ten, tem więcej ich z różnych stron świata napływa. Liczba ich już dosięga przeszło trzech tysięcy i bardzo jest prawdopodobne, że się podwoi, jeśli weźmiemy pod uwagę to, że oprócz samych lekarzy wolno brać udział w charakterze gości lub osób zaproszonych damom lub nielekarzom, mającym za opłatą 10 fr. wstęp na posiedzenia ogólne, oraz na wszelkie fety, przedstawienia i t. d. Prawo uczestniczenia w tak zwanych posiedzeniach sekcyjnych mają tylko członkowie czynni kongresu, t. j. lekarze za opłatą za wszystko razem 25 fr.

Która zatem z pań małżonek lekarzy ma choćby najmniejszą żyłkę turystyczną w sobie, śpieszy wraz z małżonkiem do Rzymu. W biurze kongresowem na Via Genova widzieć można sporo dam, szczególniej Niemek i Angielek, które się zaopatrują w bilety i przychodzą tu po różne informacye.

Wyjechawszy z domu przed dwoma tygodniami, zatrzymałem się na dni parę w Wiedniu, następnie w Wenecyi, skąd parę wycieczek do mniej odległych miejscowości, jak Padwa i Chioggia, zrobiłem. Otóż, gdziekolwiek się zatrzymywałem, wszędzie tylko mowa była o kongresie. W Wiedniu w biurze Th. Cook'a na placu św. Szczepana, od rana do wieczora przychodziło bardzo wielu lekarzy nabywających bilety różnego rodzaju, t. zw. okrężne, powrotne, skombinowane itd., nawiasem mówiąc, po bajecznie niskiej cenie, bo połowę tylko normalnej taksy wynoszącej. Dla przykładu przytoczę tylko, że przejazd z Wiednia do Rzymu przez Bruck, Pontebbę, Mestre, Padwę, Bolonię, Florencyę do Rzymu i napowrót klasą IIgą pociągami pośpiesznymi wynosi razem mniej niż zł. 60, a to dlatego, że na kolejach włoskich członkowie kongresu płacą tylko połowę normalnej ceny.

Wszystkie północne miasta włoskie, jak Turyn, Medyolan, Werona, a szczególniej Wenecya, przepełnione są kongresowiczami. Hotel Italia, zwany Bauer-Grünwald w Wenecyi, jeden z najwygodniejszych, literalnie jest oblężony, szczególniej przez Niemców i Anglików; a wszyscy dążą nie gdzie indziej, jak do Rzymu na kongres. Florencya również jest przepełniona.

Nigdy Baedeker chyba nie miał tyle powodzenia co obecnie, przygotowawszy najnowsze wydanie swojego wybornego przewodnika po Włoszech środkowych i Rzymie już w bieżącym roku i ulepszając go niemal za każdem nowem wydaniem. Korzystają też z przewodnika tego wszyscy i już w wagonach rozpoczynają staranne studya czerwono oprawnych książek, które każdy z kieszeni wyciąga.

A ile tu różnych języków posłyszeć można? istna wieża babilońska!

— Jakim językiem panowie mówicie? — zapytałem dwóch młodych ludzi, z którymi razem z Wenecyi podążając do Rzymu, do jednego wsiadłem wagonu.

— Mówimy po hiszpańsku, ale nieco odmiennym dyalektem, niż mówią w Europie, więc możesz nas pan nie rozumieć. Jedziemy z Chili.

Język prawie taki sam, ale wymawianie jest nieco odmienne. Wkrótce zawiązała się między nami ożywiona rozmowa. Byli to bardzo wykształceni młodzi lekarze, podążający na kongres do Rzymu, jako delegaci rzeczypospolitej chilijskiej. Od ośmiu miesięcy byli oni już w drodze, zatrzymawszy się przez czas dłuższy w Berlinie dla odbycia specyalnych studyów; Berlin bowiem, jak mi mówili, słynie szczególniej w Ameryce południowej, jako miasto posiadające największe środki naukowe.

Lubo do Rzymu w obecnej porze już zwykle wielu turystów ściąga i lubo samo miasto tak się olbrzymio rozrosło, że przybycie kilku tysięcy ludzi więcej jest rzeczą małego znaczenia, jednak komitet kongresowy dobrze zrobił, urządziwszy zaraz na dworcu specyalne biura, kwestyą mieszkań dla przybyłych się zajmujące. Powodów, dla których mieszkania w cenie odrazu tu podskoczyły, nie ma żadnych, a jednak już ze strony kilku kolegów dochodziły mnie wieści, iż niektórzy panowie hotelarze, a szczególniej osoby prywatne każą sobie płacić ceny podwójne. Niektórzy nie wahają się żądać po 30 fr. dziennie za t. zw. hotel-pension, w zwyczajnych warunkach niekosztujący wyżej nad 10—12 fr. dziennie. Tymczasem w hotelach lepszych, stojących do pewnego stopnia pod kontrolą opinii, cen nie podnoszono, i całkiem przyzwoite utrzymanie *en pension* można mieć tam za 15 fr. dziennie.

Znakomitości naukowych zjechało tu już sporo. Między innemi jest i Virchow, bez którego żaden kongres odbyć się nie może i który lubi bardzo, aby mu różne urządzano owacye i fetowano go. Przewaga tu wielka Niemców. Przyjechali tu oni jak do własnego Vaterlandu. Wyróżniają ich też ostentacyjnie Włosi, kładąc język niemiecki na pierwszym planie, po za którym dopiero angielski i na końcu francuski się znajdują.

Kongres odbywać będzie swoje posiedzenia ogólne w amfiteatrze Eldorado na via Genova, gdzie się zarazem znajduje biuro kongresu, pośredniczące nietylko w załatwianiu spraw dotyczących samego kongresu, lecz i spraw osobistych uczestników onego. Punkt bardzo dogodny, przy najpiękniejszej dziś w Rzymie ulicy Via Nazionale położony.

Tuż o kilkaset kroków, na tejże Via Nazionale, pomieszczoną została wystawa narzędzi lekarskich, wystawa okazów, planów itd. z zakresu hygieny, oraz wszelkich innych przedmiotów, związek z naukami lekarskiemi mających. Mieści się ona w pałacu sztuki nowoczesnej, a urządzał ją prof. L. Pagliani.

Najważniejszą częścią czynności kongresowych są t. zw. posiedzenia sekcyjne. Sekcyi jest 19. Obejmują one wszystkie działy wiedzy lekarskiej, oraz hygieny. Na posiedzeniach tych zbierają się sami specyaliści, stosownie do tego, na jaką sekcyę dany członek kongresu się zapisał, aczkolwiek wszyscy członkowie, czyli uczestnicy, zaopatrzeni w karty wejścia, mają prawo bywania na wszystkich sekcyach.

Czy jednakże sprawy kongresowe pójdą gładko, czy taka olbrzymia, wielojęzyczna machina, wymagająca niezmiernie sprężystego kierownictwa, jaką jest cały kongres, nie będzie się psuła? są to pytania mające racyę bytu dlatego, że w tej chwili, t. j. na dni parę przed otwarciem kongresu, mnóstwo rzeczy jest jeszcze niegotowych. Malują, brukują, rżną deski na ławki, układają szyny, przewodnik po Rzymie, który jako podarunek miał być wręczony każdemu kongresowiczowi, dopiero się drukuje itd. itd.

Jeżeli ta sprawa tak wygląda w obecnej chwili, to słusznie obawiać się można, czy wszystko na termin będzie wykończone. *Vederemo!*

Zdaje się, iż przyczyną tego opóźnienia, które tu na każdym kroku widzieć się daje, głównie jest to, że organizatorowie mieli za dużo czasu; wszystko to bowiem powinno było już być gotowe na wrzesień roku zeszłego, t. j. w terminie wyznaczonym dla obecnego XI-go kongresu, który tylko z powodu cholery odłożono.

Jeśli o tem, co strony organizacyjnej samego kongresu dotyczy, może nie pomyślano w sposób zaufanie wzbudzający, to natomiast, jakby dla kompensaty, postarano się o efektowne przyjęcie i zabawienie kongresowiczów. Porozlepiane po rogach ulic afisze opiewają, iż:

Dnia 29-go o 10 godzinie rano otwarcie kongresu przez króla Humberta w teatrze Costanzi.

Dnia 30 wieczór galowy w tym teatrze.

Dnia 1-go kwietnia wielki koncert dany przez orkiestrę miejską, oraz wyścigi welocypedystów.

Dnia 2-go iluminacya *Forum Romanum*, *Colosseum* itd., to jest wszystkich ruin starożytnego Rzymu (*passegiata archeologica*), gdzie sześć orkiestr w różnych punktach tego olbrzymiego obszaru grać będzie.

Dnia 3-go przyjęcie kongresistów na Kapitolu.

D. 4-go iluminacya różnych miejsc i placów publicznych Rzymu, tudzież bankiety w różnych sekcyach.

Dnia 5-go zamknięcie kongresu, oraz śniadanie dane dla gości przez komitet organizacyjny kongresu. Puszczenie tysiąca gołębi podróżnych z termów Karakalli, co urządza Towarzystwo rzymskie „*il colomba viaggiatore*", a nadto *corso* galowe. O 8 wieczorem wielkie alegoryczne oświetlenie za pomocą latarni, tudzież korowody z pochodniami, ognie bengalskie itd. itd.

Powiadają, że oprócz tych programowych uroczystości, czekają kongresowiczów liczne niespodzianki.

Że zbyt obładowani naukowemi zdobyczami do domu nie wrócimy, to jest bardzo prawdopodobne; ale, że się zabawimy dobrze, to nie ulega wątpliwości. Wreszcie sam Rzym zawiera w sobie takie bogactwo dzieł godnych widzenia, że w obec nich każdy kongres zgasnąć musi.

Zakład dla sierót i starców w Drohowyżu.

II.

Na trzecim dopiero i najwyższym stopniu nauki mogą i powinni uczniowie wykonywać pracę, dającą zysk i dochód. Jeżeli gdzie, to przedewszystkiem w Zakładzie dla sierót, dochód z tych robót obrócony być winien na wyłączną własność sierót, aby, jak chce szlachetny fundator Zakładu, wychowankowie, wychodząc z nauki i opuszczając szkołę, posiadali pewien fundusz, czy to na odbycie podróży naukowo-rzemieślniczej, czy też na założenie samodzielnego warsztatu. Według obowiązujących przepisów w szkołach zawodowych, uczeń na tym najwyższym stopniu nauki nie powinien w ogólności wykonywać żadnych innych przedmiotów, jak tylko te, które przedtem sam narysował. Wzorów dobiera sobie uczeń już sam według własnego gustu, tak, że mu się pozostawia ile możności swoboda samodzielnego wyboru. Tutaj to, dla obudzenia tej samodzielności i indywidualnej zdolności, powinni uczniowie ćwiczyć się w wykonywaniu rysunków własnej kompozycyi, według których następnie wykonują roboty. Obudzenie tej samodzielności jest szczytem wychowania fachowego. Uczeń tak rozciekawiony, z rozbudzonem poczuciem estetycznem, na każdym kroku życia spostrzeże oryginalne pomysły samorodnych artystów i samouków, które przez niego uszlachetnione i wydoskonalone, będą przedmiotem podziwu dla znawców. Każdy na pozór bohomaz, namalowany przez samouka skrzynka, wyrzeźbiona figura, dla samodzielnie wykształconego młodzieńca będzie zajmującą, a odrzuciwszy od lichego wykonania przypadkowe nieuctwo, znajdzie w nich motywy i pomysły swojskie, narodowe, odróżniające nas od cudzoziemców.

W ten sposób wsławiła się szkoła zakopańska w latach ostatnich. Kilku uczniów tej szkoły w czasie feryi przerysowało ozdoby wyrzeźbione na wieśniaczych skrzyniach i stragarzach, czyli belkach sufitowych. Według tych wzorów wykonane meble wysłane na wystawę rzemieślniczo-przemysłową do Wiednia, zwróciły uwagę znawców, jako coś niezwykłego i wielce oryginalnego. Odtąd wyroby w tym stylu znane są w przemyśle stolarskim i rzeźbiarskim pod nazwą stylu góralskiego, czyli tatrzańskiego. Ileż u nas w kraju istnieje po różnych zakątkach wsi i miasteczek oryginalnych genialnych pomysłów, których nikt nie zużytkował w celach artystycznych, bo nie ma nikogo, któryby umiał ocenić ich wartość. Wykształceni fachowo uczniowie drohowyzcy mają być takimi znawcami. Powtóre: Dążeniem ostatnich czasów jest, aby w szkołach ludowych dzieci uczyły się robót ręcznych i rzemiosł. Naturalnymi nauczycielami tych przedmiotów w szkołach ludowych powinni być ukończeni uczniowie Zakładu drohowyskiego. W tym względzie Zakład ten stać się ma seminaryum nauczycielskiem, kształcącem nauczycieli dla robót ręcznych w szkołach ludowych całego kraju. Wychowankowie Zakładu drohowyskiego powinni znać to swoje przeznaczenie, powinni owszem przygotować się na to swoje posłannictwo, aby je sprawowali godnie i zaszczytnie. Sam fakt, że dochód z robót uskutecznionych na kursie najwyższym obracać się ma na wyłączną własność i niejako kapitał zakładowy sierót, zainteresuje uczniów drohowyskich i zmusi ich do skrupulatnego notowania, ile zapracowali, zaoszczędzili i zebrali po wyłączeniu oczywiście kosztów wydanych na materyał do wykończenia potrzebny. Za tem nastąpi kalkulacya cen i obrachunek dokonanej pracy, co dla rzemieślnika jest niezbędnem, jeżeli nie chce uchodzić za fałszerza i oszusta.

Nieznajomość tej kalkulacyi sprawia, że fuszer i próżniak zedrzeć chce swoich odbiorców i wymusza od nich cenę wartości pracy jednego dnia, jak gdyby one wymagały pracy całego tygodnia. Taka kalkulacya jest przytem najdoskonalszą nauką moralności młodzieży rzemieślniczej: wskazuje im prawdziwą wartość wyrobu, wyjaśnia, że rzemieślnik, postępując drogą znawcy i fachowca, nie skrzywdzi ani siebie, ani drugich, kiedy fuszer i oszust raz oszuka, ale straci zaufanie na zawsze i nie dorobi się nigdy majątku. Prostą drogą postępując, można świat cały przejść i wrócić skądeś wyszedł; krzywemi drogami krocząc, nikt jeszcze nie wrócił na miejsce, skąd wyszedł początkowo.

To są podstawy, jakimi kierować się ma naczelnik warsztatów rzemieślniczych w ogóle, a w szczególności w Drohowyżu, skąd spodziewamy się szerzącego się światła i źródła dobrobytu. Jeżeli Zakład ten rozwinie się w myśli przezemnie wskazanej z pewnością nie ściągnie na siebie zarzutów, jakie się nań do dzisiaj nagromadziły. Propozycye i myśli przezemnie potrącone nie pociągną za sobą żadnych nowych wydatków wyższych po nad te, którymi Zakład do dziś rozporządza. A przypuściwszy nawet, że dochody Zakładu nie wystarczyłyby na wydoskonalenie rzemieślników, jakiego ja żądałem, to kraj i jego reprezentanci w razie potrzeby i w uznaniu rzeczywistej wartości Zakładu i doniosłych skutków nauki tam pobieranej nie poskąpiłby wsparcia i zapomogi, jak jej nie odmawiał nigdy dla żadnej produktywnej pracy i nauki.

Mało tu do powiedzenia mam o utrzymaniu samych starców i staruszek. Mojem zdaniem zarówno w oddziale chłopców jak i dziewcząt, starcy i staruszki w wielu razach służyć by mogli do dopilnowania sierót w wykonywaniu zadanych im czynności.

Szkoła dziewcząt, o ile sięgają moje wiadomości, zyskała, jak powiedziałem, ogólną wszechstronną pochwałę. Zauważyłem jednak, że wychowane tam panny zanadto są pannami, mniej służącemi, czem według woli fundatora być powinny. Znałem przynajmniej jedną taką sługę z Drohowyża, która po całych nocach czytywała romanse. Zdaje się przeto, że nie miała zamiłowania do fachowego zajęcia, a to najważniejszem zadaniem Zakładu być powinno. Na ostatek zauważyłem, że do Zakładu uczęszczają zarówno na naukę w szkole dziewcząt jak chłopców dzieci niemieszkające w Zakładzie, a więc nie sieroty Zakładu. Takiemi dziećmi są synowie i córki majstrów, służby i urzędników Zakładu. Również umieszczonych jest kilku chłopców za datki miłosierne, a więc za opłatą. Nastręcza się przeto myśl, że możliwą jest rzeczą, aby na naukę rzemieślniczą uczęszczali chłopcy nieumieszczeni w Zakładzie, aby więc Zakład stał się Zakładem wychowawczym dla szerszej publiczności, a nie tylko dla sierót utrzymywanych przez fundacyę. Rzeczą dyrekcyi byłoby ocenić możliwość tego rozszerzenia i utrzymania karności między młodzieżą przychodzącą z zewnątrz. W każdym razie tacy eksterniści mieszkaliby u majstrów, którzy słabo dotowani, cośkolwiekby z opłat od eksternistów skorzystali.

Paweł Świderski w Stanisławowie.

KRONIKA.

Lwów 3 kwietnia.

Uroczystość kościuszkowska we Lwowie. Komitet urządzający obchód kościuszkowski wydał odezwę do mieszkańców miasta Lwowa, w której określiwszy doniosłość rocznicy kościuszkowskiej, wzywa mieszkańców, aby godnie święcili uroczystość narodową i nie ubliżali pamięci swoich wielkich przodków „Obywatele grodu — czytamy w odezwie — sami czuwać będą nad tem, iżby nic nie zamąciło spokoju i powagi uroczystości. W ich ręce składamy z całą ufnością staranie około utrzymania porządku, a pewni jesteśmy, że całe miasto dopomoże straży obywatelskiej przez nas wyznaczonej". Odezwę powyższą podpisali wszyscy członkowie komitetu ściślejszego.

Uroczystość rozpocznie się jutro we środę pobudką „Harmonii". O godzinie 9 zbiorą się w Rynku i w ratuszu wszystkie korporacye, stowarzyszenia, reprezentacye władz autonomicznych, instytucyi publicznych itd. i w uroczystym pochodzie udadzą się o godzinie 10-tej do katedry na nabożeństwo, poczem wrócą na rynek i do ratusza O godzinie 12-tej odbędzie się w sali ratuszowej uroczyste zebranie, które zagai JE. dr. Franciszek Smolka. Mowę o Kościuszce wygłosi Wojciech hrabia Dzieduszycki.

Żałobne nabożeństwa odbędą się jutro o g. 10 w archikatedrach obrz łać. i orm., w kościele OO. Dominikanów i w kirsze ewangelickiej. O godzinie 11 w synagodze na Żółkiewskiem. We czwartek o godzinie 10 w kościele OO. Bernardynów. O godzinie 6 tej wieczorem wieczór uroczysty w „Sokole", o godzinie 7 wieczory w „Kole literackiem", „Gwieździe", „Skale" i uroczyste przedstawienie „Kościuszki pod Racławicami" w teatrze hrab. Skarbka. O godzinie 8 wieczorem iluminacya. Przygotowania do niej czynią się wszędzie. Wielu obywateli przystroi domy swe w świąteczne szaty.

Dowiadujemy się, że gremium kupców i przemysłowców tak chrześcijan jak i żydów postanowiło jutro 4go bm. podczas uroczystości kościuszkowskiej zamknąć swe sklepy i wstrzymać wszelką pracę w zakładach od rana do godziny 2 popołudniu.

Odznaczenie. Sułtan nadał małżonce austryackiego konsula hr. Starzeńskiego wielką wstęgę tureckiego orderu „Szefakat" II klasy.

Mianowania. P. minister rolnictwa zamianował Władysława Nowaka adjunktem budownictwa w dyrekcyi lasów i dóbr skarbowych we Lwowie. — Ministeryum skarbu zamianowało Ferdynanda Doczkała starszym oficyałem, a Bolesława Arnolda asystentem w urzędzie loteryjnym we Lwowie.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Dąbrowie rozpisała z terminem do 30 kwietnia konkurs na kilka posad nauczycielskich.

Kursa dla nauczycieli szkół ludowych. Minister oświaty, dr. Madeyski, zezwolił na urządzenie kursów dla nauczycieli szkół ludowych sposobiących się do składania egzaminu kwalifikacyjnego do szkół wydziałowych. Jeden z tych kursów będzie urządzony w pierwszem półroczu roku 1894/95 w gimnazyum św. Anny w Krakowie i obejmować będzie

---

67)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

(Ciąg dalszy).

— Masz serce lwicy! — zawołał Diomedon w uniesieniu pełnem podziwu.

— Ale jeżli który z bohaterów będzie pożądał smagłej niewolnicy — dodała Elpinoe wspaniałomyślnie — niechaj ją bierze! Nie bronię mu tego, bo nie będę mu zazdrościła! Niech się Egipcyanka cieszy podarkiem swego domu, niech tam pańskie łoże ścieli, cudze dzieci bawi, wodę ze studni nosi w wiadrach zawieszonych dokoła ramion, i żarno kręci, lękając się bicza nastawników!

Dla Danausa wcale niejasną była owa wielka korzyść mająca wyniknąć z pojmania Hesz-Akery. Ale nie wiedział o tem, że Abibaal podał tę myśl Elpinoi na to, aby zadowolnić własne żądze nie mające nic wspólnego z tem, do czego namawiał tak Greków jakoteż Hebrajczyków, stawszy się główną a tajemną sprężyną strasznych zdarzeń mających nastać w Egipcie, a sądził, że bogini żąda w mądrości swojej tajemniczej pojmania córki Amenemhy. Trzeba było słuchać bogini. Postawił tedy tylko nowe zapytanie:

— A jakżeż sądzisz, żebyśmy mogli pojmać tę Egipcyankę? Rzecz to niełatwa, bo jest jedynaczką u księcia, a takie dziewczęta bywają pilnie strzeżone w Egipcie. Nie wiem, jakbyśmy ją mieli bez gwałtu pojmać?

— Rzecz tak się nie uda, jakeśmy to sobie w Sni z Abibaalem układali — rzekła na to Elpinoe. — Myślałam, że w Tebach, podobnie jak w Sni będę towarzyszką wycieczek samotnych Hesz-Akery, że będę z nią sama zwiedzała miasto, którego była nad wyraz ciekawą. W takim razie byłoby dla mnie igraszką wydać dziewczynę w wasze ręce. Tymczasem stało się inaczej. Ona chodzi tu tylko po domu i po ogrodzie swego ojca, a kiedy wybiera się albo wyjeżdża na wycieczki po okolicy, to ją tylko rodzice i służba pilnują. Egipcyanie nie wpuszczają mnie w progi świątyń i pałaców, które Hesz-Aker odwiedza codziennie, a na nicbym się nie przydała podczas biesiad i zabaw po domach możnych przyjaciół, albo na królewskim dworze. Pozostaję tedy sama; nie mam do roboty: mam czasu nadto wiele i rozporządzam prawie swobodą. Ale spędzam z nią jednak kilka godzin codziennie i udaję wciąż, że ją kocham jak siostrę; zwierza mi się tedy ze wszystkiem, i znam jej myśli, pragnienia, każdy jej zamiar, wszystko, co się ma z nią stać wedle prawa i obyczajów egipskich. Oto powiem wam, że ma pójść za trzy dni do klasztoru dziewic poświęconych Amunowi, gdzie się będzie przygotowywać do drugiego wtajemniczenia. Dopełniła bowiem już w Sni pierwszego stopnia przygotowań święceń. Zabawi w klasztorze dziesięć dni.

Po dziesięciu dniach nadejdzie już wilia wielkiego święta Amuna. Tego dnia przygotuje się rano wraz z wieloma innemi dziewicami egipskiemi do świętego wtajemniczającego obrzędu, a wieczór pójdzie sama w towarzystwie dwóch tylko kapłanów do piramidy swojego przodka króla Amenemhy III, aby tam dopełnić obrzędu nie narodowego jeszcze, ale rodzinnego. Jako jedyna dziedziczka swojego rodu ponosi świętą ofiarę sama przez się. Wtedy, podczas samotnej podróży, wystarczy, jeśli kilku przejdzie wyjścia piramidy. Bezbronni kapłani żadnego nie zdołają stawić oporu i łatwo będzie ją uprowadzić do waszej koszary. Mając dziewczynę w ręku, będzie można przez kilka dni powstrzymać Egipcyan od wszelkiego oporu, gdyż tem nieradniejszymi, że ją uważają uroczystem świętem. A tymczasem ty, Danausie, obmyślisz środki zwycięstwa. Nie w mojej głowie powstał ten plan; powtarzam rady Abibaala, szafarza Amenemhy, męża doświadczonego i mądrego, Hebrajczyka rodem, który nienawidzi swojego narodu, nienawidzącego Egipcyan z głębi serca i czatującego na ich zgubę. On wam wskaże godzinę ofiary, on wam poda dokładniejszą radę co do sposobu, w który macie uprowadzić Hesz-Akerę.

Danaus widział wyraźnie, że słowa Elpinoi wyjaśniały wyrocznię Pallady. Trzeba się było zgodzić na zamiary przez nią ułożone i zgodzić się na te zamiary.

Elpinoe pożegnała wodzów greckich i Diomedonta. Na to, aby czyny bohaterskie mogły dojrzeć, nie trzeba było budzić podejrzliwości Egipcyan. Już z tego powodu nie było podobieństwa, aby już teraz uchodziła razem ze swoim narzeczonym, a Diomedon sam zaniechał ze wszystkiem zamiaru nocnej ucieczki, zapragnąwszy całem sercem sławy i łupów. Zresztą trzeba było, aby Elpinoe pozostała przy swojej pani, aby śledziła wszystkie ruchy i wszystkie zamiary Hesz-Akery, aby się znosiła z Abibaalem, któremu ostrożność broniła bezpośredniego obcowania z wodzami Greków. Musiała tedy wracać do domu Amenemhy.

Diomedon lękał się jednak powrotu dziewczyny samej. Już ze wszystkiem było ciemno w Tebach, a po nocy dziewczyna nie była bezpieczną. Wyszedł tedy wraz z nią, przeprowadził ją przez dziedziniec Greków i dziedziniec Azów, a stanąwszy nad brzegiem kanału zawołał łódź przewoźnika. Wsiadł z Elpinoją, aby ją odprowadzić do niej wraz z narzeczoną. Odpłynęli razem brzegiem kanału, w którym wpadł już do rzeki i przez Nil i zatrzymali się pod murem pałacu Amenemhy. Tu dopiero pożegnał Diomedon Elpinoę na prawdę i pożegnał ją na długo. Mieli się bowiem codzień spotykać na oznaczonem miejscu, przy sadzawce nieopodal od domu pana na Sni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

matematykę, historyę naturalną, fizykę, chemię i rysunki geometryczne; drugi raz w drugiem półroczu 1894/95 r. w państwowej szkole przemysłowej we Lwowie i obejmować będzie matematykę, rysunki odręczne i geometryczne oraz kaligrafię. Liczba frekwentantów każdego z tych kursów wynosić będzie 40. Nauczyciele szkół ludowych, którzyby uczęszczać chcieli na powyższe kursa, mają wnieść podania do krajowej Rady szkolnej najdalej do 1go maja rb. Do podania każdy petent powinien dołączyć deklaracyę, iż obowiązuje się ubiegać na posadę w tej szkole pięcio- lub sześcioklasowej, do której go Rada szkolna przeznaczy. Nauczyciele przyjęci na kurs otrzymają urlop półroczny i odpowiednią subwencyę na pokrycie kosztów podróży i utrzymania w Krakowie.

Zmiana własności. Dobra Zastawce wraz z Emilówką, w powiecie podhajeckim, niegdyś własność p. Emila Torosiewicza następnie p. Izydora Lilienfelda nabyli bracia Safrinowie od p. K. Kieslera za kw. 617.000 koron.

Dobra funduszu kościelnego nabyli od rządu: Warszyce z Chrząstówką i Bierówką pp. Aug. Gorayski i Wł. Rieger za 450 tysięcy koron, zaś Brzostek z Nowsiem i Opacionką pp. Jan Paygert, Bol. Rozwadowski i Franciszek Kuczyński za cenę 420.000 koron.

Cesarz Wilhelm w Abbazyi. Cesarz Wilhelm bawi się w Abbazyi wybornie i stara się, aby otoczenie jego bawiło się również. Przed kilku dniami urządził dla swoich marynarzy ze statku „Moltke" huczną zabawę, w której osobiście pełnił rolę gospodarza. W jednej z ludowych austeryi przygotowano dobre napoje, jedzenia oraz muzykę, a marynarze nie krępowani obecnością dostojnych gospodarzy, bawili się ochoczo. Cesarzowi dopomagali trzej najstarsi synowie, dla których liczne i wesołe towarzystwo było bardzo miłą niespodzianką. Cesarz Wilhelm nie krępuje się żadnymi przepisami etykiety. Na ukłony miejscowej ludności odpowiada z całą swobodą zdjęciem czapki. Ubiera się zwykle po cywilnemu. Rzadko tylko używa czapki oficera marynarki. Bardzo skromnie ubiera się także cesarzowa i nosi jasny żakiet i słomiany kapelusz. Onegdaj monarsza para spędziła cały dzień na wycieczce w stronę wysp Cherso i Veglia.

Z Łańcuta nam piszą: Kościuszkowską rocznicę obchodzili mieszkańcy naszego miasta 1 kwietnia według porządku przyjętego w takich uroczystościach od dawna. Bardzo piękną mowę o Kościuszce wygłosił Dr. Bolesław Mikiewicz. Słuchacze oklaskiwali ją z zapałem.

Główna wygrana losów państwowych z roku 1854 w kwocie 100.000 złr. padła na seryę 1977 nr. 87, druga wygrana w kwocie 10.000 złr. na s. 761 nr. 40. Główna wygrana losów Rudolfa w kwocie 150.000 złr. padła na s. 926 nr. 44, 3000 złr. wygrał los s. 3716 nr. 27, 1200 złr. s. 1693 nr. 271. Główna wygrana wiedeńskich losów komunalnych w kwocie 200.000 złr. padła na s. 1993 nr. 57, 20000 złr. wygrał los s. 34 nr. 79, 5000 złr. s. 1609 nr. 28. Główna wygrana losów cisańskich, w kwocie 100,000 złr. padła na seryę 1453 nr. 83.

Spółka zaliczkowa urzędników. Zwyczajne 22 z rzędu walne zgromadzenie członków lwowskiej Spółki zaliczkowej stowarzyszenia urzędników z nieograniczoną poręką odbyło się w sobotę 31 z. m. w sali kasyna miejskiego przy udziale 159 członków. Zgromadzenie zagaił prezes dyrekcyi p. Karol Gracki i powołał na sekretarza p. Dyonizego Skrzyńskiego, a za zgodą walnego zgromadzenia na weryfikatorów protokołu pp. Teodora Bilińskiego, Jana Wiśniewskiego i Antoniego Tögla, na skrutatorów zaś pp. Leona Śmigielskiego, Józefa Jarząbeckiego, Włodzimierza Zielińskiego i Józefa Sroczyńskiego. Funkcye notaryusza pełnił zastępca notaryusza Lanartowicza p. Rastawiecki.

Po uwolnieniu sprawozdawcy od czytania sprawozdania z czynności dyrekcyi za rok ubiegły zabrali głos pp. Włodzimierz Zieliński i Neusser, żądając niektórych wyjaśnień, a po udzieleniu tych wyjaśnień przez pp. zastępcę prezesa dra Łuczkiewicza tudzież prezesa dyrekcyi Karola Grackę i członka dyrekcyi Pierożyńskiego, zgromadzenie na wniosek rady nadzorczej wyraziło absolutoryum dyrekcyi.

Dalej uchwalono rozdział czystego zysku w kwocie 2870 zł. 19 ct. w sposób następujący: dla wdów po byłych członkach 600 zł., na remuneracye dla funkcyonaryuszów miejscowych i zamiejscowych 923 zł., na pokrycie strat w roku zeszłym 647 zł., na rezerwę 700 zł., razem 2870 zł.

Uchwalono budżet na rok bieżący, poczem przystąpiono do wyboru pięciu członków dyrekcyi na lat trzy i dwóch na lat dwa, tudzież trzech zastępców na rok, czterech członków rady nadzorczej na trzy lata i dwóch zastępców na rok.

Wybrani zostali: Do dyrekcyi na członków: Ludwik Goltental inspektor kolei na 3 lata, Karol Gracki emerytowany starszy radzca rachunkowy na 3 lata, Jan Kromp dyrektor poczty na 3 lata, Franciszek Maksymowicz główny kasyer na 2 lata, Władysław Piwocki sekretarz rady na 3 lata, Julian Smalawski urzędnik Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie na 3 lata, Michał Osada sekretarz skarbowy na 2 lata; na zastępców na rok: Ignacy Bażant starszy radzca rachunkowy, Teodor Biliński sekretarz dyrekcyi domen, Teofil Nestorowicz rewident rachunkowy. Do rady nadzorczej na członków na trzy lata: Edmund Csypek radzca rachunkowy, Konstanty Janowski rewident rachunkowy, Ignacy Pisuński radzca rachunkowy, Adolf Swoboda główny kasyer; na zastępców na rok: Mieczysław Byliczyński rewident rachunkowy, Władysław Kiernicki rewident rachunkowy.

Walne zgromadzenie jednogłośną uchwałą (na 159 obecnych 159 głosów) stwierdziło nieocenione zasługi prezesa dyrekcyi p. Karola Gracki, powierzając mu na dalsze trzy lata kierownictwo Towarzystwa, dla którego on z zaparciem pracuje i żelazną ręką utrzymuje wzorowy ład i porządek. To też ogólnem cieszy się zaufaniem.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo pozwoliło p. Józefowi Burkowi, nauczycielowi starszemu w Oleszycach starych na zmianę rodowego nazwiska „Burek" na „Woleński".

Nawalny śnieg. Z Rzymu donoszą, iż w Akwilei i w okolicy, spadł onegdaj nawalny śnieg. Pociągi kolejowe, ugrzęzły w śniegu, mróz dochodzi do 12 stopni.

Rozruchy w Krakowie. Z Krakowa piszą nam: Wybryki uliczne, które wyprawiono tu w sobotę w dzielnicach żydowskich na Stradomiu i Kaźmierzu, a o których wspominałem w onegdajszej korespondencyi, były zemstą na żydów za profanacyę najświętszych uczuć katolickich. Rzecz miała się jak następuje. W Wielkim tygodniu obchodzili żydzi „hamana". Jest to dla nich radosna uroczystość, przebierają się więc oni w te święta w maski, włóczą się po mieście i wyprawiają wstrętne sceny, hałasy i krzyki. Owoż jeden z żydów wpadł na bezczelny pomysł i przebrawszy się za księdza, chodził z chłopcem niosącym latarkę i dzwoniącym po ulicach. Zdawało się, że to ksiądz spieszy z Przenajświętszym Sakramentem do chorego. Ludzie klękali, kłaniali się, przechodzący oddział wojskowy oddał honory; policyant odbywający służbę również salutował; lecz gdy ów ksiądz przeszedł mimo niego, policyant po źle ukrytych pejsach, poznał, iż księdzem owym jest przebrany żyd. Zatrzymał go więc i chciał aresztować. W tej chwili jednak policyanta otoczyła banda żydów, powaliła go na ziemię, zbiła i stratowała i dopiero strażnicy ciowi zdołali napadniętego wyrwać z rąk rozbestwionego żydowstwa. Żyd przebrany za księdza umknął. Wieść o tej profanacyi najświętszych uczuć katolickich przez żydów lotem błyskawicy rozbiegła się po Krakowie i wielkie wzburzenie wywołała wśród chrześcijańskiej ludności. Po zachowaniu się jej wobec żydów widać było, iż profanacyi tej im nie zapomniała, że gotuje im jakiś odwet.

W sobotę, podczas uroczystości już od rana tłumy pauprów i gawiedzi ścigały chałatowych żydów, jacy się tylko pojawili na Rynku, a wieczorem, gdy Kraków cały zajaśniał morzem światła, nieprzebrane tłumy pociągnęły na Stradom i Kaźmierz i poczęły wybijać szyby w oknach, które nie były oświetlone. Naturalnie, że przy tem ogólnem wybijaniu szyb nie oszczędzano i domów nieżydowskich. Żydów, których przyłapano na ulicy, tłum bił wołając do nich: „to macie za udawanie księdza". Policya nie mogła dać sobie rady z ekscedentami, zarekwirowano więc wojsko, które dopiero zdołało rozpędzić wzburzone tłumy. Stradom i Kaźmierz wyglądają, jakby miasto po napadzie nieprzyjaciela.

Z wielkim żalem zaznaczyć jednak muszę, że tłumy rozjątrzone widocznie napadem na żydów, dopuściły się i innych ekscesów. Mimo przestróg zamieszczonych w tutejszych dziennikach, iż nie wszyscy mogą oświetlać swych okien, że mianowicie nie mogą uczynić tego rodziny posiadające majątki w Królestwie, gdyż wskutek donosu szpiegów, których podczas uroczystości w Krakowie była spora liczba, mogliby za oświetlenie okien stracić swe majątki, tłum przeciągając ulicami wybijał szyby we wszystkich oknach, w których się nie świeciło. Policya z wielkim trudem zaledwie potrafiła zaprowadzić porządek.

Z powodu, iż oburzenie na żydów wśród katolickiej ludności się nie zmniejszyło i wszelkie objawy wskazywały na to, że tłumy gotowe są napad swój na Kaźmierz i Stradom powtórzyć, w niedzielę przez cały dzień ten przebiegały przez ulice miasta konne patrole wojskowe, a dyrektor policyi wydał odezwę do mieszkańców miasta, w której upraszał ich o spokojne zachowanie się przed możliwymi rozruchami. Spokoju jednak więcej już nie zakłócono.

Wszyscy jednogłośnie stwierdzają, że gdyby owa profanacya żydowska nie była podnieciła umysłów, uroczystość kościuszkowska byłaby minęła bez wszelkich rozruchów.

Zuchwali zbrodniarze. Dnia 29 i 30 z. m. przed ławą sędziów przysięgłych we Lwowie odbyła się rozprawa przeciw znanym złodziejom Stanisławowi Kuźmie, Tomaszowi Borysiewiczowi, Józefowi Bagarowi i kilku ich wspólnikom, oskarżonym o kradzież sreber u właściciela zakładu wychowawczego dla chłopców p. Aksentowicza i o kradzież z włamaniem się u kupca lwowskiego p. Ed. Pietrzyckiego. Po przeprowadzeniu rozprawy sędziowie przysięgli zatwierdzili jednogłośnie postawione im przez trybunał pytania. Gdy trybunał udał się następnie do bocznego pokoju celem wymierzenia kary, oskarżeni, którzy pozostali na sali, poczęli lżyć prokuratora i sędziów przysięgłych, za co straż wyprowadziła ich z sali. Gdy następnie wezwano ich do sali dla odczytania im wyroku, nie chcieli z poczekalni iść do sali i musiano ich wprowadzić przemocą. Kuźmę i Borysiewicza skazano na sześć lat więzienia, Bagara na pięć lat, innych obwinionych zasądzono na więzienie od jednego do sześciu miesięcy. Po wyroku, gdy straż więzienna chciała odprowadzić obwinionych do więzienia, Kuźma, Borysiewicz i Begar nie chcieli wyjść z sali. Musiano zawezwać silniejszy oddział straży, oporzym nałożono kajdany i dopiero wówczas zdołano przemocą zaprowadzić ich do więzienia.

Przygoda Józefa hr. Potockiego na polowaniu na słonie. Jak wiadomo Józef hr. Potocki bawi na Ceylonie, gdzie od tamecznego rządu otrzymał pozwolenie na polowanie na słonie. Podróżuje on po Ceylonie z żoną i służbą europejską, a nadto ma w swojem otoczeniu jednego Somalijczyka wysokiego 6 stóp i 4 cale. Polowania odbywały się bez przypadku, raz tylko jednego z naganiaczy ukąsił wąż tic polonga. Hrabiostwo Potoccy pospieszyli ukąszonemu natychmiast z pomocą, wycięli ranę, następnie wymyli mu ją kwasem karbolowym i w ten sposób uratowali biedaka od niechybnej śmierci.

Niebezpieczna przygoda wydarzyła się im na polowaniu dnia 10 marca. Wychodzący w Colombo dziennik *The Times of Ceylon* w numerze z dnia 13 marca donosi o tej przygodzie co następuje: Dnia 10 bm. wybrali się hr. Potoccy na polowanie na słonie. Hr. Potocki miał z sobą karabin 8-milimetrowy. Już począł zmrok padać, gdy na stanowisko, na którem stał hr. Potocki, ruszyło stado słoni złożone z 5 czy 6 sztuk. W pomroku hr. Potocki zobaczył, iż coś się przed nim rusza, i myśląc, że to słoń, strzelił w tym kierunku. Nie był to jednak słoń, lecz samica słonia z młodym. Hr. Potocki chciał słonia ugodzić w czoło, nie trafił jednak. Rozwścieczona strzałem samica rzuciła się na strzelca, który zdołał przed nią uciec. Samica wówczas porwała trąbą strzelbę rzuconą przez niego i połamała ją w drobne kawałki.

Nagle spostrzegła drugiego ze strzelców, pana Soulta, który nadbiegł, zwabiony odgłosem strzałów. Rzuciła się więc ku niemu, ale i on zdołał uciec przed rozwścieczonem zwierzęciem. Tak, ten wypadek, który mógł być bardzo niebezpiecznym, zakończył się szczęśliwie. Całej tej scenie na polowaniu przypatrywała się hrabina Józefowa i znalazła się bardzo odważnie. Dnia tego zaniechano już dalszego polowania.

Ceylońskí *Times* donosi, iż hr. Potoccy mają zamiar powrócić do Europy przy końcu maja.

Nekrologia. Wczoraj popołudniu zmarł we Lwowie ksiądz infułat proboszcz kościoła Archikatedralnego rz. kat. Ludwik Jurkowski, radzca konsystorza, członek dyrekcyi zakładu ciemnych, dr św. teologii, przeżywszy lat 76. W zmarłym znanym z zacności charakteru tracą ubodzy i nieszczęśliwi prawdziwego opiekuna, który niejedną łzę otarł potrzebującym, to też wiadomość o zgonie wywołała ogólny żal w naszem mieście. Pogrzeb zacnego kapłana odbędzie się w dniu 5go kwietnia. Zwłoki przewiezione będą z kaplicy Boimów o godzinie 8 rano do kościoła Archikatedralnego, zkąd po odprawieniu nabożeństwa na cmentarz Łyczakowski.

Stan powietrza. Term. + 5° o godz. 8 rano, w poł. + 8° R. Bar. 760. Pogoda.

Między gogami.

Gogo nr. 1 (leży chory). Żebym mógł przynajmniej tyle jeszcze żyć, żeby wszystkie długi pospłacać!

Gogo nr. 2. To cóż chciałbyś żyć wiecznie?!

Telegramy „Przeglądu"

Pilzno 3 kwietnia. Młodoczeski poseł do sejmu i do Rady państwa Schwarz miał wczoraj na zgromadzeniu wyborców mowę, w której wystąpił przeciw Omladinie i młodoczechom. Rzekł mianowicie, że gabinet koalicyjny prawdopodobnie długo pozostanie u steru państwa. Owóż trudno jest robić opozycyę przeciw takiemu rządowi, którego kasy są pełne i którego potędze wojennej nic nie zagraża. Wobec tego młodoczesi powinni zatem zdaniem jego, zająć takie polityczne stanowisko, aby przyszły gabinet mógł uwzględnić czeskie żądania. Nie powinni wiązać się z omladinistami. Następny mówca, przewodniczący zgromadzenia, burmistrz Pilzna, Peták, powiedział między innemi, że szumne i pełne pogróżek frazesy nie mogą przynieść korzyści narodowi, któremu potrzeba cichej a rzetelnej pracy. Zgromadzeni hucznymi oklaskami przyjęli obie mowy i uchwalili w myśl ich stosowną rezolucyę.

Wiedeń 3 kwietnia. Arcybiskup Sembratowicz przybył tu wczoraj.

Do *Pol. Corr* donoszą z Petersburga, że ostatecznie postanowiono, iż ślub Wielkiej księżny Kseni odbędzie się w czerwcu.

Sztuttgart 3 kwietnia. Arcyksiążę Albrecht i książę Jan Saski przybyli tu wczoraj w południe. Na dworcu oczekiwał ich król wirtemberski i obu książąt serdecznie powitał.

Wiedeń 3 kwietnia. Wynik wczorajszego wyboru posła ze śródmieścia do Rady państwa w miejsce Jacquesa jest następujący: Liberał Noske wybrany został 2173 głosami. Demokrata Ofner otrzymał 1017, zaś antysemita Rabenlechner 532 głosów.

Sofia 3 kwietnia. Telegramy, jakie dziś nadeszły z Ebenthalu, stwierdzają, że stan zdrowia księżny bułgarskiej ustawicznie się polepsza. Nie może ona wprawdzie jeszcze opuścić zamku, jednak zupełnego jej wyzdrowienia należy się wnet spodziewać.

Wiedeń 3 kwietnia. Strejkujący robotnicy gazowi odbyli ponownie zgromadzenie, na którem mówcy zarzucali Towarzystwu gazowemu, że wywiera presyę na tymczasowo przyjętych robotników pomocniczych, wreszcie uchwalono trwać dalej w bastówce.

Rzym 3 kwietnia. Książę biskup krakowski, kardynał Dunajewski był wczoraj na audyencyi u Papieża.

Królestwo włoscy urządzili wczoraj w ogrodach Kwirynału *garden party* dla członków kongresu medycznego. Na kongres przybyło około 3000 lekarzy.

Petersburg 3 kwietnia. Ministerstwo finansów wydało rozporządzenie, znoszące dotychczasowe przepisy celne, na podstawie których na komorach żądano świadectw o pochodzeniu wszelkich towarów importowanych. Przepisy te zachowują jeszcze swą moc tylko co do niektórych napojów, wina we flaszkach i t. p.

Kartagina 3 kwietnia. Arcyksiężna wdowa Stefania przybyła tu z Oranu.

Rzym 3 kwietnia. Parlament rozpoczął wczoraj na nowo obrady. W zagajeniu poświęcił prezydent wspomnienie pośmiertne Kossutowi, zażądał upoważnienia do wysłania rodzinie kondolencyi imieniem izby, i upoważnienie to otrzymał. Następnie Crispi przedłożył projekta licznych zmian w ordynacyi wyborczej zarówno przy wyborach do parlamentu, jak do rad gminnych i projekt ustawy o materyach wybuchowych.

Petersburg 3 kwietnia. Zamknięcie kasowe ministerstwa finansów za rok 1893 podaje dochody w kwocie 1 220.500.000 rubli, rozchody 1 055 900 000 rubli, nadwyżka więc wynosi 164,600.000 rubli.

Paryż 3 kwietnia. *Agencyi Havasa* donoszą z Kairu, że obiega tam pogłoska, iż wybuchło przesilenie gabinetowe.

Londyn 3 kwietnia. Biuro Reutera zaprzecza pogłosce o wybuchu przesilenia ministeryalnego w Egipcie.

Meksyk 3 kwietnia. Dziś otwarto tu obrady kongresu. Prezydent oświadczył, iż porozumienie się w sprawie kryzis srebrnej jest niemożliwe wskutek opozycyi obu tych potężnych narodów.

Wiedeń 3 kwietnia. *Wiener Ztg.* ogłasza, iż sankcyę monarszą uzyskał uchwalony przez sejm galicyjski projekt ustawy w sprawie zmiany okręgu reprezentacyi powiatowych w Cieszanowie i Jaworowie.

Belgrad 3 kwietnia. Z powodów osobistych minister skarbu Mijatowicz podał się do dymisyi, w skutek tego nastąpiło przesilenie ministeryalne, które skończyło się ustąpieniem gabinetu Simicza i utworzeniem nowego, na którego czele stoi Nikołajewicz.

Utrzymują, że nowy gabinet będzie szedł we wszystkich sprawach, tak zewnętrznych jak i wewnętrznych, w kierunku nakreślonym przez gabinet Simicza.

Nadesłane.

Lekarz chorób dziecięcych
Dr. Zdzisław Szydłowski
ordynuje od 3—5 ul. Teatralna l. 5 (naprzeciw Katedry).

Niniejszem mam zaszczyt prosić o przyjęcie do wiadomości, iż z dniem 3 kwietnia b. r. przeniosłem znacznie powiększony mój ***skład papieru, przyborów do pisania, rysowania i malowania, obrazów, ram, ksiąg handlowych i gospodarskich do Grand Hotelu*** *[obok Kasy Oszczędności].*

Dziękując P. T. Publiczności za doznane poparcie przez szereg lat, pozostawiam Jej ocenieniu jakość, taniość i ilość zapasów. 959 1-3

Z głębokim szacunkiem
Jan Bromilski.

Wiedeń dnia 3 kwietnia. (godz. 11 w połudn. Kredyty 359·50, kred. węgierskie —.—, Anglob. 155.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 256.—, Akcye tytoniowe 217.—, Staatsbahny 336.50, Lombardy 108·85, Elbethale —·—, Renta papierowa —·—, Renta węg. 4% kor. —·—, Renta węg. złota 4%, —.—, Alpiny —·—, Mark. 61·37, Losy tur. —·—.

Odpowiedzialny redaktor **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W Hodan.